

19.07.2011

Wędrując miejskimi dolinami. O gdańskiej Starej Oliwie

autor: Ewelina Bartosik

Oliwa, która niegdyś była samodzielny miastem, dziś jest jedną z dzielnic Gdańska. Jej początek wyznacza sen o aniele trzymającym w ręce gałązkę drzewa oliwnego. To pomorski książę Sobiesław wyśnił tę postać, a przebudziwszy się, uznał swój sen za znak. „Czas sprowadzić na Pomorze zakon cystersów – pomyślał – i przyjąć chrzest”. Tak też się stało, w małej nadmorskiej wiosce wybudowano okazały klasztor, a książę porzucił pogańskie obrzędy. Ale nie o księciu ani o cystersach będzie tu mowa, tylko o kilku oliwskich zakątkach o niezwykłych, poruszających wyobraźnię nazwach.

Park Oliwski, który zajmuje większą część dzielnicy, jest jednym z najpiękniejszych parków miejskich w Polsce. Początkowo mogli przechadzać się po nim jedynie cysterscy mnisi, ale wkrótce stał się miejscem spacerów wszystkich mieszkańców Gdańska. W XVIII wieku park został przebudowany na wzór ogrodu wersalskiego i stał się skomplikowanym labiryntem wijących się alejek, precyzyjnie przystrzyżonych szpalerów i geometrycznych luster wody – jedno z nich zostało nazwane Książęcym Widokiem. Zamysłem twórcy nowych założeń ogrodu, Karola Hohenzollerna-Hochningena, było kreowanie za pomocą przestrzeni treści symbolicznych, bo widoki oznaczają tutaj „przywidzenie i iluzję”. Dzięki złudzeniu optycznemu uzyskano wrażenie większej przestrzeni – wprowadzono do ogrodu obraz morza z przesuwanymi się po nim statkami. W nowym ogrodzie wyznaczono także Raj, ale Paradisium sąsiaduje tutaj z Grotami Szeptów – miejscem smutku i potępienia. Wrażenie niesamowitości tego miejsca potęgują egzotyczne gatunki drzew i wodospady piętrzące się w ciemnych zaułkach parku.

Przechadzając się po Parku Oliwskim, możemy niepostrzeżenie wkroczyć w Dolinę Radości i leżącą tuż obok Dolinę Zgniłych Mostów. Ta pierwsza była nazywana przez Aleksandra von Humboldta „trzecim cudem świata”. A ta druga... cóż, na pewno spodobałaby się miłośnikom gór, którzy nad samym Bałtykiem mogą poczuć klimat łąki podhalańskiej: rozległa polana otoczona lasem, poranne gęste mgły, małe strumyki i cisza.

Z Doliną Radości wiąże się pewna historia miłosna, a właściwie opowieść o wielkim przywiązaniu człowieka do jego dzieł. W 1896 roku leśnik Danz, opiekujący się Doliną, postanowił podpisać się na jednym ze wzgórz okalających ten zakątek. Pośród dominujących sosen i świerków gospodarz tego miejsca posadził brzozy, które ułożył się w napis: DANZ 1896. Autograf leśnika najlepiej było widać jesienią, gdy liście brzozy nabierały wspaniałego złotego koloru. Obecnie trwają prace nad odtworzeniem dawnego układu drzewostanu.

Trzeba pamiętać, że zanim Dolina Radości i sama Oliwa stały się zagłębieniem kontemplacyjno-liryczno-turystycznym, ta część Gdańska była jednym z największych okolicznych zagłębi przemysłowych. Wzdłuż brzegów Potoku Oliwskiego, który przepływa przez całą dzielnicę, działały aż 24 młyny, kuźnie i prochnownie napędzane wodą.

Do dzisiaj zachowała się jedna z największych i najstarszych tak zwanych młotowni, którą zbudowano w epoce renesansu (kuźnia znajduje się w kolejnym ustroniu Oliwy – Dolinie Powagi). Tutaj kowale, wspomagani siłą wody i ćwierćtonowych kamiennych młotów, wyrabiali skomplikowane narzędzia i ciężkie blachy. Pod koniec lat 70. zabytkowy warsztat został przeniesiony do Muzeum Techniki w Warszawie.

I tak, Parkiem Oliwskim, przez Dolinę Radości, doszliśmy do Doliny Powagi, gdzie przy dźwiękach dudniących młotów mogliśmy przekonać się o przemijalności rzeczy.